

## e-Wybory

Na naszych oczach toczą się dwa procesy, które mają dla nas ogromne znaczenie. To po pierwsze eksplozja cyfryzacji, zwłaszcza w sferze telepracy i telenauczania. Mnóstwo ludzi, w związku z pandemią, błyskawicznie przestawiło się na komunikację internetową w celach zawodowych i edukacyjnych, odkrywając jej możliwości, które przecież technicznie istniały od dawna, oraz analizując jej zalety i wady, a ogólniej - jej inność. Po drugie, czekają nas wybory prezydenta RP, poważnie zakłócone z powodu niezbędnej izolacji, która ma ograniczyć rozprzestrzenianie się koronawirusa.

Dlatego aż ciśnie się na usta pytanie: dlaczego nie możemy głosować cyfrowo, tak jak dzieje się np. w Estonii? To byłoby przecież superwygodne. Pobieramy aplikację do głosowania na swój komputer, uwierzytelniamy się, czyli przedstawiamy dowód, że jesteśmy tym, za kogo się podajemy, system sprawdza, czy mamy prawo głosować, jeśli tak, wyświetla nam na ekranie listę kandydatów, klikamy w tego, którego chcemy wybrać, i koniec - po głosowaniu, czyli mówiąc pompatycznie - po „akcie wyborczym”.

Przy takiej organizacji głosowania nie byłoby tych wszystkich uciążliwości, z jakimi mamy do czynienia podczas klasycznego wrzucania papierowych kart do urn w lokalach wyborczych. Nie trzeba by powoływać ponad 27 tys. obwodowych komisji i opłacać zatrudnionych w nich osób, ani drukować ponad 30 mln kart do głosowania. A ostateczny wynik głosowania byłby znany natychmiast po upływie jego terminu.

W praktyce nie jest to aż tak proste, i to nie powodów technicznych, tylko społecznych. Nie wszyscy uprawnieni do głosowania korzystają z internetu. Z badań GUS-u wynika, że w 2019 r. 4,7 mln osób w wieku 16-74 lat nie korzystało z komputera, więc nie mogłoby głosować przez internet. Do nich trzeba doliczyć osoby w wieku ponad 74 lata, które przecież też mają czynne prawo wyborcze, a wśród których odsetek osób niekorzystających z komputera jest jeszcze większy. Takich osób jest 2,7 mln. Zatem dla ok. 7,4 mln osób trzeba by zorganizować głosowanie w lokalach wyborczych - tak jest w stawianej za wzór Estonii, gdzie równolegle funkcjonują oba systemy. Jednak głosowanie w lokalu niekoniecznie musi się odbywać na papierze. Mogłoby to być głosowanie elektroniczne, przy którym technicznie pomagaliby członkowie komisji wyborczych.

Dzisiaj znane są rozwiązania techniczne, które dzięki odpowiednim protokołom szyfrowania zapewniają bezpieczeństwo głosowań elektronicznych, gwarantują, że głosy są poprawnie policzone, a samo głosowanie - tajne.

Jednak główny powód, dla którego nie można dziś organizować w Polsce powszechnych wyborów przez internet, jest brak dowodu osobistego z kwalifikowanym podpisem elektronicznym i certyfikatem. Taki dowód powinni mieć wszyscy głosujący. Dzięki niemu mogliby w wiarygodny sposób uwierzytelnić się podczas wyborów. Funkcjonujący w Polsce profil zaufany, który jest substytutem takiego dowodu, używany w kontaktach obywateli z administracją publiczną, nie jest wystarczająco bezpieczny, bo jest scentralizowany. Gdyby - teoretycznie - ktoś włamał się na komputer przechowujący profile zaufane lub zaszantażował administratora tego komputera, mógłby sfałszować wybory. Za to praktycznie nie jest możliwe włamanie się na 30 mln komputerów, z których oddawaliby głos wyborcy uwierzytelniający się - każdy osobno - elektronicznymi dowodami osobistymi.

Idealna demokracja wymaga, aby wszyscy obywatele uprawnieni do głosowania zagłosowali. Dlatego idealni politycy powinni dążyć do tego, aby wyborcom było jak najłatwiej i jak najwygodniej głosować. Niestety nieidealni politycy kalkulują, czyj elektorat głosowałby przez internet, a czyj nie. Chodzi głównie o „cyfrowych tubylców”, którzy urodzili się w epoce internetu. Dla nich pójście do lokalu wyborczego to jak udanie się na stanowisko archeologiczne, ale przez internet by głosowali, bo to dla nich naturalne.

Jednak nawet gdyby wszyscy wyborcy byli zaopatrzeni w elektroniczne dowody osobiste, to i tak byłby problem z wprowadzeniem głosowania przez internet. Policzenie głosów oddanych na kartkach papieru wymaga umiejętności ze szkoły podstawowej. Liczącym głosy można patrzeć na ręce - do tego służy instytucja mężów zaufania i obserwatorów społecznych, a nawet zagranicznych, obecnych w lokalach wyborczych. Wszystko po to, aby wyborcy mieli przekonanie, że wybory przeprowadzono uczciwie.

Natomiast ilu jest ludzi w Polsce, którzy byliby w stanie zweryfikować zaawansowane algorytmy szyfrowania gwarantujące bezpieczeństwo i tajność wyborów przez internet? Może 1000? Ilu by takiej weryfikacji dokonało? Może 20? Tym 20 informatykom 30 mln wyborców musiałoby zaufać, że wybory przez internet odbyły się uczciwie, nawet jeśli tylko część wyborców wybrałaby tę formę głosowania. O takie zaufanie byłoby bardzo trudno. Nietrudno za to wyobrazić sobie armię trolli z kraju i zagranicy, siejących zamęt fałszywymi oskarżeniami o oszustwa, aby podważyć zasady demokracji.

Dlatego z wprowadzeniem powszechnych wyborów przez internet trzeba poczekać, aż w społeczeństwie dominować będą „cyfrowi tubylcy”, bo oni na takie trolle będą uodpornieni.

Jednak w dziedzinie wyborów przez internet mamy pierwsze jaskółki. Ze względu na pandemię na mojej uczelni - Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu - 300 elektorów wybrało rektora przez internet właśnie. To samo miało lub będzie miało miejsce na innych uczelniach. To są kroki we właściwym kierunku.